

„Do widzenia, mamó” – reż. Swietłana Proskurina

Do widzenia, tabu

Dyskusja nad rolą matki w życiu człowieka trwa od zarania dziejów. Oczywiście przeważa motyw matki kochającej i troszczącej się o swoje dzieci, ale już w mitologii greckiej były próby podważania „jedynie słusznej” wykładni. Sztandarowym przykładem jest tu Jokasta – matka Edypa, która w imię małżeństwa z Lajosem, postanawia pozbyć się własnego syna. Potem do tematu wyrodnej matki powracano w literaturze, teatrze i filmie coraz śmielej. Mało było jednak odważnych, którzy zdecydowaliby nie potępić matki, która porzuca swoje dziecko.

Dziś jednak temat ten wpisuje się już w inną narrację. W dobie równouprawnienia nieco inaczej postrzega się pewne zachowania. Czy naprawdę jest aż taka wielka różnica, jeśli rodzinę zostawia matka, a nie ojciec? W wielu krajach pewnie od dawna toczą się dyskusje na ten temat, ale - moim zdaniem – potrzeba jednak sporej artystycznej odwagi, kiedy chce się to pytanie postawić w Rosji. Tam nabiera ono szczególnej wymowy. Nie ma chyba na świecie drugiego kraju, gdzie rola matki byłaby aż tak wysoko wyniesiona na piedestał. Matka w Rosji to szacunek, miłość, oddanie, poświęcenie. Nie dziwi więc, że to słowo to – raczej nieprzypadkowo – zostało także wplecione w narrację patriotyczną. Jaki inny naród nazywa swoją ojczyznę oficjalnie matką? Czy słyszał ktoś kiedyś wyrażenie matka Polska (nie mylić z matka Polska, które ma zupełnie inne – i raczej pejoratywne - znaczenie) albo matka Hiszpania? A matka Rosja używane jest powszechnie.

Nic więc dziwnego, że poruszanie tematu wyrodnej matki, można uznać w Rosji niemal za szarganie świętości. Nawet Dostojewski, który ponoć kobiet nie cenił i w swoich powieściach dawał czasem temu wyraz, na matkę swoim piórem nie „zamachnął się” ani razu.

Tym większy więc szacunek dla reżyserki Swietłany Proskuriny, że w swoim filmie „Do widzenia, mamó” zdecydowała się ten temat poruszyć. Drugim plusem filmu jest to, że nie daje łatwych odpowiedzi. Owszem, dla niektórych wymowa filmu, a co za tym idzie ocena głównej bohaterki będzie jednoznaczna, ale uważny widz ( a do takiego raczej kieruje swój film Proskurina) dostrzeże w nim wiele niuansów i zamierzonego gubienia łatwych, myślowych tropów. Reżyserka – na szczęście – nie ocenia. Przedstawia pewną – w mojej ocenie jak najbardziej wiarygodną sytuację ( kobieta porzuca rodzinę) – i stawia pytania. Co ważne, najważniejszym z nich (przynajmniej dla mnie) nie jest pytanie: dlaczego to robi? To byłoby zbyt proste. Mnie bardziej intrygują pytania kryjące się nieco głębiej. Czy oceniamy jej postępowanie tak samo jak ocenialibyśmy postępowanie mężczyzny? Czy w takich sytuacjach są w ogóle jakieś dobre rozwiązania? Na ile, myśląc o swoim szczęściu, wolno nam krzywdzić innych? Oczywiście muszę przyznać w tym miejscu, że należę do widzów, którzy chodzą do kina właśnie po pytania, a nie po odpowiedzi. Coraz mniej reżyserów daje mi taką szansę. Śmiem jednak twierdzić, że wciąż w Rosji jest ich zdecydowanie więcej, niż gdzie indziej.

Oczywiście film ma wiele wad. Może razić zbytnią pretensjonalnością, nierównym tempem, brakiem zaskoczenia czy też niedokończeniem pewnych wątków. Ma jednak swój klimat, budujące historie zdjęcia oraz – last but not least: świetną grę aktorów (choć w rosyjskim kinie wysoki poziom aktorski to niemal standard). A to co na ekranie wyprawia mały chłopiec, w mojej ocenie zasługuje na Oscara.

Mimo więc swojej niedoskonałości, film „Do widzenia mamó” może być ważnym głosem w debacie na temat roli kobiety i mężczyzny we współczesnym świecie. W dobie globalizacji, mimo różnic kulturowych, coraz więcej tematów, – czy ktoś tego chce, czy nie - staje się wspólnych. I coraz mniej jest tabu, których nie można poruszać. W starożytnych mitach było podobnie. Dobrze, że wracamy do korzeni.